

**Henryk Dasko, *Dworzec Gdański. Historia niedokończona*,
Kraków 2008**

Wspomnienia Henryka Daszkiewicza *vel* Daski (1947–2006) to książka dobrze napisana i ciekawa. Autor opisuje losy swoje i swojej rodziny w szerokim kontekście historii Polski i stosunków polsko-żydowskich do swojej emigracji w 1968 r. Dalszy ciąg jego losów, choć nie mniej ciekawy, nie przynosi już tylu istotnych informacji dotyczących najnowszych dziejów Polski.

Dasko urodził się w rodzinie żydowskich komunistów, którzy budowali zręby Polski Ludowej. Ojciec autora, Władysław Daszkiewicz (Mojżesz Rosenberg), był działaczem Komunistycznej Partii Polski, za co przed wojną trafił do więzienia. Siedział w jednej celi z Zenonem Kliszką, co zapewne zagwarantowało mu karierę w Polsce Ludowej. Kiedy więc jako działacz Związku Patriotów Polskich Daszkiewicz repatriował się z Rosji do Polski, został sekretarzem prezydenta Bolesława Bieruta.

Jego syn twierdzi, że do kresu żywota był nieprzejednanym stalinowcem. Dzień rozpoczynał od obowiązkowego czytania „Prawdy”, puszczał też z patefonu sowieckie piosenki. Dość ciekawy jest opis incydentu w domu Daszkiewiczów w 1953 r. Wówczas ich służąca z niewiele rozumiejącym sześciolatkiem Henrykiem Daską zaczęła deptać gazety z podobizną Stalina. Daszkiewicz wspominał: „»Co robicie?« – spytał mój ojciec. »A proszę Pana, depczemy Stalina« – odpowiedziała Mirka, wskazując na fotografię przywódcy ludzkości wydrukowaną na pierwszej stronie rzuconych na podłogę płacht. [...] Ojciec rzucił się do telefonu. »Nie – powiedziała Mama, zanim zdążył wykręcić numer – Wiesz, że oni ją za to zabijają«”.

Matka Henryka Daski (Rywa Kagan-Rosenberg) była wówczas członkiem redakcji czasopisma wydawanego w Moskwie i tłumaczonego na „lokalne” języki pod tytułem „Nowe Czasy”. Jak napisał Henryk Dasko: „redakcja [pisma] składała się głównie ze starych Żydówek, popularnie zwanych »sierotami po Berii«, wkraczając tam, człowiek miał wrażenie, że wchodzi w głąb rezerwatu albo skansenu”. Najbliższą przyjaciółką mamy w pracy była „Tusia” Minc, siostra Julii Mincowej, kierującej Polską Agencją Prasową, i jednocześnie żona Hilarego Minca.

Rodzina Daszkiewiczów mieszkała przy ul. Parkowej niedaleko Łazienek. To tu, wyrzucając poprzednich właścicieli (o czym dobrze wie autor książki), osiedlano z rodzinami nowych władców Polski. Sąsiadami Daszkiewiczów byli rozmaici funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, prokuratury i komunistycznego wojska. W takiej enklawie, nie tylko w sensie przestrzennym, dość odległej od polskiego społeczeństwa wychowywał się Henryk Dasko ze swymi rówieśnikami.

Jego barwne i romantyczne opisy z dzieciństwa u ludzi spoza Parkowej i okolicy mogą budzić inne emocje. Jedną z pierwszych sympatii autora była córka sowieckiego generała „oddelegowanego do pełnienia obowiązków Polaka” – Swietłana Cymbarewicz. Dasko przegrał jednak w konkurach z „Miką” Zabawskim. Nie wiadomo też, czy przeciętny czytelnik będzie podzielał zachwyty autora nad urodą Ewy Romkowskiej i fascynował się podwórkową przyjaźnią pomiędzy synem oficera śledczego MBP Kaskiewiczza a synem jego ofiary – „Jerzykiem” Flato. Nie dla wszystkich też bohaterem będzie chodzący po mieszkaniu przyjaciela Daski, Michała, jego ojciec, gen. Wacław Komar. A jego liczne tatuaże mogą nie wzbudzić tyle młodzieńczego zachwyty co u Henryka Daski. Nie tylko dlatego, że prawdopodobnie nie pochodzący z Hiszpanii, jak pisze autor, tylko z wcześniejszej działalności, niewiele mającej wspólnego z polityką.

Współczesnemu czytelnikowi książka przynosi jednak sporą porcję wiedzy o funkcjonowaniu środowiska komunistycznej nomenklatury w pierwszych dekadach Polski Ludowej. Łatwo można zauważyć, że jej poziom życia i możliwości daleko wykraczały wówczas poza szarość bytowania przeciętnych obywateli PRL. W domu Daszkiewiczów – zdeklarowanych komunistów – pracowała służba. Ojciec autora książki jeździł służbowo za granicę, w domu były owoce cytrusowe, szwajcarska czekolada i inne dobra z Zachodu. Na podobnym poziomie żyli jego koledzy. Henryk Dasko pisze o jednym ze swych przyjaciół, młodym Komarze: „Michał, elegancki jak zawsze – jasne sztruksy, koszula z kołnierzykiem na guziczki i fajka z korzenia wrzosu, którą czasem wolał od gauleoise’ów ojca generała, podwójnie wędzonej kielbasy i eksportowego piwa – artykułów dostarczanych ze specjalnych sklepów”.

Wspomnienia Henryka Daski w ciekawy sposób pokazują też ówczesny i obecny punkt widzenia znacznej części jego środowiska: poglądy polityczne, skomplikowane stosunki z polsnością, traumy i lęki oraz kłopoty z historią. Skoro entuzjastyczne opinie zamieszczone na okładce książki zamieścili m.in. Michał Komar, Adam Michnik i Agnieszka Holland, można głos Daski traktować poniekąd reprezentatywnie.

Warto więc zauważyć, że wiele osób z pokolenia ’68 nie dostrzega lub nie chce dostrzegać złożoności procesów historycznych w PRL. Dotyczy to w szczególności istoty komunizmu i roli, jaką odegrali komuniści żydowskiego pochodzenia głównie w latach 1944–1956. W szczególności dotyczy to ich własnych rodziców. Dominuje wyparcie, bagatelizowanie udziału w zbrodniczym systemie i na ogół fałszywa wizja historii Polski.

We wspomnieniach Daski niezwykle brutalna i bezwzględna w metodach działania i zamiarach KPP jawi się jako kółko oświeceniowe: „Komunistyczna Partia Polski, liczebnie nieznaczna, nie uprawiała i nie propagowała radykalizmu. Pierwszego maja zarzucano wstążki ze sloganami na druty tramwajowe. Ojciec i jego towarzysze chodzili do zakładów pracy, aby inicjować tam powstawanie organizacji komunistycznych. Drukowali broszurki, ulotki propagandowe. Zbierali pieniądze na paczki dla więźniów politycznych i ich rodzin. Zdarzały się demonstracje. Innymi słowy, wykro-

czenia mojego Ojca – jeśli można je w ogóle tak nazwać – dotyczyły przekonań, a nie czynów. Ale takie były warunki w Polsce drugiej połowy lat trzydziestych”.

Mitologizowanie KPP, obok wybielania UB i funkcjonariuszy aparatu partyjno-państwowego, wydaje się w tych kręgach zjawiskiem typowym. Z wyparciem niechcianej wiedzy historycznej idą rozmaite oskarżenia w stosunku np. do AK. Dasko opisuje okoliczności śmierci swojego stryja w czasie powstania warszawskiego: „Zatrzymała go żandarmeria AK [...]. Rozpoznali Żyda i polecili mu spuścić spodnie. [...] Zabrział odgłos strzału i Kazik osunął się na ziemię.” Z książki nie wynika, kto był świadkiem sceny zabójstwa dokonanego przez żołnierzy AK w tak specyficznych okolicznościach, a autor urodził się już po wojnie. Mimo to dokładnie podaje datę, opisuje mundury sprawców i ich antysemityczne motywacje. Kto mu o tym opowiedział? Czyżby wspomniani zbrodniarze? Trudno traktować takie fragmenty książki inaczej niż emanacje stereotypów i uprzedzeń. Te, niestety, czasem biorą u Daski górę nad chłodną analizą rzeczywistości.

Tak stało się np. w latach dziewięćdziesiątych, kiedy był on autorem brutalnego ataku na Joannę Siedlecką (wraz z rytualnym oskarżeniem o „antysemityzm”), która pracą *Czarny ptasior* zdemaskowała fałszywe książki *Malowany ptak* Jerzego Kosińskiego. Także w *Dworcu Gdańskim* autor często prezentuje jednostronną wizję historii Polski. W sprawie wydarzeń 1968 r. pisze: „Marzec jest sprawą Polaków. Jakkolwiek by na to patrzeć i jakich argumentów użyć [...] jest to bezsprzecznie jeden z najbardziej haniebnych momentów powojennej historii Polski”.

Podobne uogólnienia są lustrzanym odbiciem oskarżeń, że „za komunizm i stalinizm odpowiedzialni są Żydzi”. A może za traumę Daski i jego przyjaciół odpowiedzialni są zagorzali komuniści, którzy budowali partię i totalitarne państwo – jego rodzice? Dasko nie widzi nic złego w działaniach swoich bliskich. To postawa częsta, ale nie powszechnie obowiązująca. Na przykład Stefan Meller, człowiek wywodzący się z podobnej rodziny, w książce opublikowanej niemal w tym samym czasie co wspomnienia Daski zawarł zupełnie inne przemyślenia: „W Marcu znajomi ojca [...] odrzucali możliwość analizy powojennej historii Polski i swojego udziału w ustanowieniu komunizmu w naszym kraju, a koncentrowali się tylko na sytuacji bieżącej i na swoich krzywdach, w pełnym przekonaniu, że są wyrzucani za sprawą antysemityzmu. Ja się z tym nie utożsamiałem. Mam więc na ten temat bardzo mieszane uczucia, bo myślę, że, z nielicznymi wyjątkami, funkcjonowanie ojca i jego kolegów po wojnie było haniebne lub głupie. Przy całym purytanizmie, przynajmniej tym manifestowanym na zewnątrz, zachowywali się tak, jakby byli władcami w podbitym kraju” (*Świat według Mellera. Życie i historia: ku wolności*, Warszawa 2008, s. 29–30).

Brak głębszej refleksji historycznej, stereotypy i uprzedzenia nie przekreślają wartości wspomnień Henryka Daski. Jego książka jest barwna i ciekawa, pełna fascynujących drobiazgów i anegdot. Powinien ją przeczytać każdy, kogo interesuje ten fragment dziejów PRL.